



Nikogo gra jak nikt inny

Świat pokochał go jako Saula Goodmana, cwane go prawnika z serialu „Breaking Bad”. Teraz **Bob Odenkirk** został gwiazdą kina akcji.

JAKUB DEMIAŃCZUK

Kino rozrywkowe uwielbia takich bohaterów. Everymanów, którzy – zmuszeni przez okoliczności – biorą sprawy we własne ręce. Nie mają postury gladiatorów, ale gdy przyjdzie pora, udowodnią złoczyńcom, że zadarli z niewłaściwymi ludźmi. W filmie „Nikt” (polska premiera 2 lipca) Bob Odenkirk gra Hutch Mansella, znudzonego pracą i codziennym życiem ojca rodziny. Jego żona i nastoletni syn uważają go za nieudacznika lub – w najlepszym razie – za człowieka bez właściwości. Do czasu, gdy Hutch stanie w obronie dziewczyny napadniętej w autobusie, robiąc przy tym zbirom naprawdę poważną krzywdę. Niestety jeden z napastników okazuje się kuzynem rosyjskiego szefa mafii, który tej zniewagi nie zamierza puścić płazem. Na jego nieszczęście Hutch ukrywa przed światem i rodziną swój sekret: przez lata pracował dla CIA jako egzekutor o pseudonimie „Nikt”. Niepozorny 50-latek jest w gruncie rzeczy maszyną do zabijania,

trochę jak ten żółw z komiksu Tadeusza Baranowskiego: „Może jestem powolny, ale jak się rozkręcę...”.

„Nikt” – sprawnie wyreżyserowane przez Ilyę Naishullera, rosyjskiego reżysera pracującego w Hollywood, i podszyte ironią kino akcji – byłby kolejnym klonem produkcji, takich jak „John Wick” z Keanu Reevesem (scenariusz jest zresztą dziełem tego samego autora Dereka Kolstada) czy „Uprowadzona” z Liamem Neesonem. Byłby, gdyby nie Bob Odenkirk: równie wiarygodny jako bezbarwny księgowy z fabryki, co jako świetnie wytrenowany zabójca o kamiennej twarzy. To znak rozpoznawczy jego aktorstwa: niepozorny „nikt” to zazwyczaj maska, za jaką ukrywają się wielowymiarowe, złożone postaci.

Aktorstwo niewarte ryzyka

Bob Odenkirk nie wziął się znikąd. W powszechnej świadomości widzów zaistniał wprawdzie nieco ponad 10 lat temu dzięki brawurowej roli Saula Goodmana w serialu „Breaking Bad”, ale miał już wtedy za sobą ponad dwie dekady telewizyjnej i filmowej kariery. Studiował na kilku uniwersytetach w stanie

Illinois, uczęszczał do nieistniejącej już dziś chicagowskiej szkoły improwizacji The Players Workshop, widząc siebie przede wszystkim w roli wykonawcy komediowego. Pisał skecze dla stacji radiowych, a w 1987 r. dołączył do zespołu scenarzystów i aktorów „Saturday Night Live” – programu, który zawsze był kuźnią największych komicznych talentów Ameryki. Spędził tam cztery lata, m.in. u boku Conana O’Briena, Chrisa Rocka i Adama Sandlera, odszedł, by pracować na własną karierę.

Na brak ról narzekać nie mógł. Sprawdził się w repertuarze opartym na przerysowanym aktorstwie, a zarazem inteligentnych, niebojących się tematów tabu scenariuszach – skecz z programu „The Ben Stiller Show”, w którym Odenkirk zagrał Charlesa Mansona jako gwiazdę sitcomu z lat 50., to mistrzowski popis czarnego humoru. Sporą rozpoznawalność przyniósł mu serial „Mr. Show with Bob and David”, który w drugiej połowie lat 90. kręcił dla HBO z Davidem Crossem. Obaj grali większość ról w absurdalnych scenkach, choć na drugim planie pojawiały się przyszłe gwiazdy sceny komediowej,

m.in. Jack Black i Sarah Silverman. Słuszyła im poszarpana, skeczowa formuła, dla Odenkirka jako scenarzysty była to również szansa udowodnienia, jak wielką inspiracją był dla niego „Latający Cyrk Monty Pythona”. Żarty, takie jak ten o włoskim mafioso upierającym się, że 24 to największa liczba wszechświata, czy kliencie bezskutecznie próbującym rozmienić dolara na ćwiartki (decyzję w tej sprawie musi ostatecznie podjąć prezydent Stanów Zjednoczonych), doskonale pasowałyby do repertuaru angielskich komików. Z Crossem do dziś stanowią zgraną artystyczną parę – po latach wrócili do wspólnych występów, nakręcili serial „W/ Bob & David” dla Netflixa (skończyło się na jednym sezonie), obaj zagraли też epizodyczne role w filmie „Czwarta władza” Stevena Spielberga.

Na przełomie wieków Odenkirk był nieustannie zajęty. Mignął na wielkim ekranie w kilkunastu filmach, pojawiał się w pojedynczych odcinkach seriali, takich jak „Seinfeld”, „Trzecia planeta od Słońca” czy „Jak poznałem waszą matkę”, pisał scenariusze, reżyserował drugorzędne komedie z reguły bardzo źle przyjmowane przez krytykę. Jednak wciąż pozostawał aktorem z drugiego, trzeciego szeregu, doceniany był raczej jako autor skeczy. Chyba nawet nie liczył na zmianę. „Zarabiałem graniem i występami gościnnymi, nakręciłem parę reklam i kilka telewizyjnych pilotów, z których byłem dumny, ale żaden nie trafił do produkcji” – wspominał po latach w rozmowie z magazynem „Rolling Stone”. „Życie aktora nie wydawało mi się warte ryzyka, zwłaszcza że potrafię pisać. Może nie jestem Szekspirem, ale sprawia mi to radość i można na mnie liczyć. Daj mi czystą kartkę papieru i długopis, a stworzę coś, z czego ludzie będą się śmiać” – mówił. Lecz przełom nieoczekiwanie przyszedł.

Popis w drugim planie

Odenkirk czuł się gotowy, by zagrać rolę bardziej serio. „Oczywiście nie mogłem przewidzieć, jak wielka okaże się dla mnie ta rola. Naprawdę jest niewiarygodnie dobra. Połączenie komizmu i wewnętrznego niepokoju tej postaci to coś, co jest mi bardzo bliskie” – mówił. W rzeczywistości twórcy „Breaking Bad”, Vince Gilligan i Peter Gould, nie potrzebowali w serialu kolejnej poważnej postaci zmagającej się z życiowym kryzysem. Saul Goodman pojawił się po to, by pomóc głównym bohaterom wyprać pieniądze pochodzące z produkcji narkotyków i wprowadzić ich głębiej w przestępczy świat. Kombinator pozbawiony skrupułów, niemający żadnych oporów przed naginaniem prawa, został wymyślony

jako parodia prawników z filmów o mafi i kartelach narkotykowych. Gould nazywał go postacią z kreskówki. Miał się pojawić w trzech, może czterech odcinkach drugiego sezonu – tym bardziej że (trudno w to dziś uwierzyć) los serialu z powodu niezbyt satysfakcjonującej oglądalności wisiał wówczas na włosku.

Spora część osób zaangażowanych w produkcję „Breaking Bad” uwielbiała serial „Mr. Show”, więc wśród kandydatów do roli szybko pojawiło się nazwisko Odenkirka. A ten zamienił drugoplanową rolę w aktorski majstersztyk. Saul Goodman stał się ulubieńcem widzów, a jego przemiana jest równie pasjonująca co życiowe zakręty głównych bohaterów. Saul zmieniał się z sezonu na sezon, przestał być serialowym trefnisiem noszącym garnitur w krzykliwych kolorach, a stał się pełnoprawną, dramatyczną postacią, której losy w żadnym razie nie były widzom obojętne.

„Nie stałby się tak wielowymiarowy i ludzki, gdyby Bob Odenkirk nie był takim aktorem, jakim jest. Znudziłibyśmy się tym bohaterem, bo ktoś inny nie byłby w stanie wykorzystać swojej okazji w tak cudowny sposób” – mówił Gilligan.

Zaczęły się rozmowy na temat spin-offu, którego bohaterem byłby Saul, ale decyzje nie zapadły natychmiast. „Zdażyłem napisać książkę, pracowałem nad kilkoma scenariuszami, ruszyłem w trasę z Davidem Crossem, nakręciłem »Fargo« (Odenkirk zagrał w drugim sezonie serialu – red.). Zaskoczył mnie ten spin-off. Może dlatego, że tak dużo już w życiu zrobiłem. Ktoś młodszy mógłby powiedzieć: »To wielki przełom, muszę na nim zbudować moją karierę«. Ja raczej myślę, że to po prostu środek mojej kariery. Co nie znaczy, że nie uważam go za wielki i znaczący krok do przodu” – tłumaczył tuż po premierze pierwszego sezonu.

Z perspektywy czasu słowa Odenkirka wydają się zbyt ostrożne. „Better Call Saul” – w Polsce znany jako „Zadzwoń do Saula”, choć mało kto używa tego tytułu, bo w przekładzie traci chwytliwość reklamowego sloganu – okazał się najważniejszą produkcją w dotychczasowej karierze aktora. „Breaking Bad” przyniosło mu sławę, jakiej nigdy nie zaznał, ale to poświęcony Saulowi serial dał mu artystyczne spełnienie. Cztery nominacje do Złotych Globów, aż dziewięć nominacji do nagród Emmy (za główną rolę i za najlepszy serial dramatyczny, Odenkirk jest tu bowiem także producentem), dziesiątki innych nominacji i wyróżnień. Saul Goodman – czy też raczej Jimmy McGill, bo tak, jak się dowiadujemy, brzmi prawdziwe nazwisko bohatera – to jedna z najlepiej napisanych postaci w historii

telewizji, lecz to Odenkirk sprawił, że tak bardzo zapada w pamięć. Jego buta, ambicja i pewność siebie maskują głęboko skrywane lęki, kompleksy i wieczne poczucie niespełnienia. „Nie lubię Saula, ale lubię Jimmy’ego” – mawiał Odenkirk, lecz w obu wcieleniach swojego bohatera jest wspaniały: budzi śmiech, litość i trwogę, czasem wszystko naraz. Jakby w tej błyskotliwej roli splatały się wszystkie filmowe i życiowe doświadczenia aktora: od dzieciństwa spędzonego w cieniu ojca alkoholika, przez relacje z bratem (młodszy od Boba Bill jest scenarzystą, pracował m.in. przy „Simpsonach” i „Futuramie”), po pracę w show-biznesie bardzo często przypominającym rywalizację drapieżników.

Czekając na finał

Odyseja Saula Goodmana dobiega końca – trwają zdjęcia do szóstego, finałowego sezonu „Better Call Saul” (premiera na początku przyszłego roku), który, jak obiecuje Odenkirk, ma sprawić, że „fabułę »Breaking Bad« zobaczymy w nowym świetle”. A przed 58-letnim dziś aktorem pojawią się nowe wyzwania – być może wreszcie dostanie prawdziwą szansę zagrania pierwszoplanowej roli dramatycznej na wielkim ekranie. Gigantyczny sukces seriali w niewielkim stopniu przełożył się na hollywoodzkie zainteresowanie Odenkirkiem: grywa więcej, ale zazwyczaj epizody i drugoplanowe role, wpisujące się w jego ekranowe emploi sprytnego cwaniaka, jak w komedii „Niedobrani”, gdzie wcielił się w rolę wrednego prezydenta USA. Coraz częściej przykuwa uwagę reżyserów z pierwszej ligi: oprócz wspomnianej wcześniej „Czwartej władzy” Spielberga (gdzie zagrał legendarnego dziennikarza Bena Bagdikiana), pojawił się m.in. w „Nebrasce” Alexandra Payne’a i „Małych kobietkach” Greta Gerwiga, lecz na kinową rolę życia wciąż czeka.

Chyba że dzięki występowi w „Nikim” zostanie nową ikoną filmu akcji: podobnie jak Neeson i Reeves udowodnił, że po pięćdziesiątce można czuć się pewnie w sensacyjnym repertuarze. Choć nie zapadła jeszcze decyzja o realizacji ewentualnego sequela, prace nad scenariuszem podobno trwają. Na razie jednak Odenkirk pracuje przy finale „Better Call Saul”, a także przy zapowiadanej na 2022 r. autobiografii. Jej tytuł wydaje się trafnym skrótem dotychczasowych artystycznych osiągnięć aktora: „Comedy Comedy Comedy Drama: A Memoir”, czyli: „Komedia, komedia, komedia, dramat: wspomnienia”. Kto wie, czy za kilka lat nie zdecyduje się dopisać do wznowienia hasła „Kino akcji”. ■